

WAŻNY SUKCES

Hegel mawiał, że historia lubi się powtarzać: jeśli za pierwszyna razem występuje jako tragedia, to za drugim jako farsa. Biorąc łącznie mamy tragifarsę. Dramatyczne strajki robotnicze wywołują u władz farsowe reakcje, od których tylko o krok do tragedii.

Pogodę mamy już lipcową, jak latem 1980. A jednak Jaruzelskiemu, Urbanowi, Sadowskiemu i Sekule nie przejdzie przez usta znana od lat i używana w oficjalnej propagandzie formuła "robotniczego protestu". Obecne strajki są uszak p r o t e s t e m r o b o t n i c z y m przeciwko stałemu i trwałemu obniżaniu poziomu życia ludzi pracy w naszym kraju. Pauperyzacja przeważającej części naszego społeczeństwa jest faktem, któremu nie zaprzecza nawet partyjna propaganda.

Stanowisko władz jest fałszywe i nieustępliwe. Fałszywe, bo tłumacząc się reformą i decentralizacją nadaje konfliktowi charakter wyłącznie lokalny, ograniczony do bram zakładu. Według władz adresatem postulatów strajkujących są jedynie dyrekcje ich zakładów. To ich wyłączna kompetencja. Władze boją się zatem przeniesienia sporu na poziom centralny i nadania mu rangi krajowej, a przez to powszechnego charakteru. Równocześnie, dla zachowania pełnej kontroli nad rozwojem wydarzeń doprowadzono do finału sprawę nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu, rzekomo w obronie reformy.

Jest to fałsz. Jeśli gospodarka jest zdecentralizowana i na tym polega istota reformy, to specjalne pełnomocnictwa dla rządu mają antyreformatorski i antysystemowy charakter. Oskarżenie strajkujących robotników o działanie na szkodę reformy jest fałszywe, skoro wprowadzenie pełnomocnictw dla rządu zostało zaplanowane wcześniej, przed strajkami.

Władza jest zatem zdecydowana bronić nie reformy, a samej siebie. Zaczyna się - skąd my to znamy - od nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu, a później, gdy utrzyma się fala strajków, to wprowadzi się zapewne "militaryzację pracy". Wypowiedzi naszych prominentów, a zwłaszcza

peryskop

■ Do zdumienia powtarza się ocena, że nasza reforma jest kaleka, bo w ślad za technicznymi rozwiązaniami powiązania wyników z płacami nie idą rzeczywiste demokratyczne przemiany. Chodzi, pokrótce mówiąc, o to, żeby członek partii, bydgoski kierownik autobusu Krzysztof Wojt miał takie same prawa, jak bezpartyjny wicepremier Zdzisław Sadowski.

■ "Przecież kłopoty mają rozwiązywać wprowadzane mechanizmy reformy" - całkiem trafnie dziwi się węgierski tygodnik ekonomiczny, pisząc o "specjalnych pełnomocnictwach" dla rządu PRL. Artykuł nosi tytuł "Dyktatura reformy", co brzmi mniej więcej tak, jak liberalny ekstremista. Stany wojenne i specjalne pełnomocnictwa stają się normalką, jak dla narkomana szpryca rano i po południu.

■ Już blisko piętnaście lat minęło od konferencji w Helsinkach, a jej duch wciąż żyje! Zrazu wydawało się, że socjalistyczna Europa upuści do siebie jazz, a kapitalistyczna da za to kredyty. Teraz rozszerza się interpretację Helsinek: w niedawnym wywiadzie dla "Il Messagero" przedstawiciel ZSRR powiedział, że jeśli papież chce odwiedzić jego kraj, powinien jednoznacznie uznać przynależność Litwy, Łotwy i Estonii do ZSRR. Watykan był jednym z sygnatariuszy helsińskiej konferencji.

PEŁNOMOCNICTWA DLA BEZRADNYCH

Dziwi powszechne zaniepokojenie wywołane specjalnymi pełnomocnictwami dla rządu. Rząd jest przecież całkowicie bezradny, co w sposób przekonywający udowodnił w ciągu 8 lat sprawowania władzy. Osmiu, bowiem to, że premier dziś się nazywa Messner, a uprzednio Jaruzelski czy Pińkowski nie zmienia faktu, iż to ciągle ten sam rząd. Dysponował on nieograniczonymi pełnomocnictwami w czasie stanu wojennego, dwukrotnie "uchwalał" reformę, dwa razy radykalnie podwyższał ceny, sadzał ludzi do więzień i czy coś konkretnego - poza oczywiście trwaniem na posterunku - osiągnął? Czy specjalne pełnomocnictwa dają mu więcej władzy, niż miał?

Skoro tak, to po co mu były pełnomocnictwa? Wicepremier Sadowski, który ma być wykonawcą tych specjalnych uprawnień z rozbrajającą szczerością wyznał, że po nic, że raczej nie będzie z nich korzystać. Można więc uznać, iż powtórzono gest wykonany przez Jaruzelskiego na początku stanu wojennego. Jak wiadomo wówczas symbolem "pokojowości" tej wojny miała być determinacja reformatorska. Miała ona dowodzić, że władza mimo ochrony przy pomocy bagnatów, nie rezygnuje ze swej "historycznej misji" reformowania komunizmu. Co z tego wyszło - każdy widzi. Otóż obecny gest wykonany w warunkach

fiaska "drugiego etapu" i narastającego oporu społecznego, stanowi powtórzenie tamtej sytuacji. Władza powiada, że nie rezygnuje z reformy, jest zdeterminowana i brak jej tylko... nadzwyczajnych pełnomocnictw.

Nie należy lekceważyć tego motywu. W istocie reforma stanowi ostatnią i właściwie jedyną, legitymację władzy. Przechodzi ona do porządku dziennego nad tym, że to jej polityka i błędy doprowadziły do kryzysu, powiada jednak, że teraz to ona z niego nas wyprowadzi. Byle tylko pozwolono jej przeprowadzić reformy. Wystarczy usłuchać się w ton propagandowych wypowiedzi, by wyczuć, jaka to trudna walka, prowadzona przeciw oporowi ze wszystkich stron: zdezeretowanego społeczeństwa, aparatu władzy, biurokratów, nawet własnych związków zawodowych, rad pracowniczych. O "S" nie wspomnę. Ale teraz, kiedy władza będzie miała specjalne prawa, to rzecz ruszy. Chodzi o to, by naród uwierzył.

Ja nie wierzę, stąd ambiwalentne uczucie, z jakim przyjąłem ustawę. Być może władze wykonają kilka spektakularnych gestów, które będą miały na celu utrwalenie przekonania, że teraz reforma ruszy z miejsca. Może w jej aureoli odwoła kilku dyrektorów, którzy i tak powinni być odwołani. I niewiele więcej. /P/